GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE.

WTOREK

29 MAJA 1917 R.

NR. 126. — R. XXV.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 8 hal., W POLSCE (Okup. Austr.) 10 hal., W POLSCE (Okup. niemiec.) 8 fen.

PRZEDPŁATA WYNOSI: W Krakowie: z odnoszeniem miesięcznie K 4·40, kwartalnie K 12·80, półrocznie K 24·50, rocznie K 47·—, (bez odnosz. mies. K 3·80, kwart. K 11·—, półrocz. K 21·— rocznie K 40·—) w Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych (z przesyłką poczt.) mies. K 4·40, kwart. K 12·80, półrocz. K 24·50, rocz. K 47·—, w Królestwie Polskiem (Okupacya Niemiecka) i zagranicą mies. K 6·— (M. 4·—), kwart. K 17·— (M. 11·50), półrocz. K 32·50 (M. 21·50), rocz. K 64·— (M. 42·—). — Zamawiać „Głos Narodu“ można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników lub bezpośrednio w Administracyi. — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowemi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr 23993), przez Bank Krajowy w Krakowie i w Administracyi Wydawnictwa.
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do administracyi wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35,
Telefon Redakcyi Nr. 190, — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Reprezentacya „Głosu Narodu“ w Warszawie: ul. Szpitalna 9. (sprzedaż numerowa, przedpłata, ogłoszenia i korespondencya rozdzielonych).

CENY OGŁOSZEŃ

Zwyczajne (za wiersz petit. lub jego miejsce)	K —·20
„ układ tabelaryczny	„ —·40
Nadesłane	„ 1·—
Nekrologi	„ 1·—
Komunikaty (po kronice)	„ 2·—
Paski (2 i 3 stronica)	„ 20·—
½ Paski poprzeczne	„ 8·—
Załączniki, prospekty itp. dla prenumeratorów miejsc. za 100 egzeml.	„ 1·—
dla prenum. zamiejsc. „ „	„ 2·—

Koresp. rozdzielonych 24 słów K 5, następne 10 słów K 1·50, powtórzenie od K 3.

Po obradach krakowskich.

LIST EPISKOPATU POLSKIEGO.

Na ręce prezydenta Lea, zastępcy przewodniczącego wczorajszego Koła sejmowego, nadesłał książę biskup Adam Sapieha list następującej treści:

Ekscelencyo! Widząc, że zanosi się na dłuższą dyskusyę na dzisiejszem posiedzeniu Koła wyszliśmy na chwilę z X. Arcybiskupem Teodorowiczem. Wracając po kwadransie spotkaliśmy już Panów wychodzących z posiedzenia. Wobec tego upraszam Ekscelencyę o przyjęcie do wiadomości, że **chcieliśmy głosować za rezolucyą.** Oświadczam zarazem, że jesteśmy upoważnieni do zaznaczenia jedności ze stanowiskiem przez nas zajętem przez X. Arcybiskupa Bilczewskiego.

Łączę przy tej sposobności wyrazy głębokiego szacunku. **X. Adam Sapieha.**

DEPUTACYE W KOLE SEJMOWEM.

W uzupełnieniu wymienionych w dzisiejszem porannem wydaniu deputacyj z adresami do Koła sejmowego, zaznaczamy, że w skład deputacyi obywatelskiej m. Krakowa prowadzonej przez prof. Stefana Jentysa wchodzili pp.: Aleksander Adelmann, przew. stowarz. kupców. Kazimierz Bartoszewicz, dr. Maryan Godlewski, Józef Gorecki właściciel fabryki, dr. Tomasz Janiszewski, fizyk miejski, dr. Antoni Karbowiak, prof. szkoły przemysłowej, Ks. dr. Jan Korzonkiewicz, prof. uniwersytetu, Józef Matz, rewident kolei państw., August Porębski przew. kongregacyi kupieckiej, Dr. Maryan Starzewski, radca kolei państw, Zygmunt Siemek wiceprezes Izby rękodzielniczej, Wincenty Wajda prezes Izby rękodz., Jan Wolny przewodniczący cechu stolarzy.

MANIFESTACYA POLSKIEGO LUDU.

Przedstawiciele włościańskich Spółek oszczędności i pożyczek jakoteż Spółek rękodzielniczych, zostających pod patronatem Wydziału krajowego zamanifestowali wobec Polskiego Koła Sejmowego w Krakowie dobitnie i wspaniale silną wolę i stanowcze dążenie ludu polskiego. Nadeszło do wczoraj 80 telegramów i około 420 pism, ogółem przeszło 500 petycyi, zaopatrzonych z górą 20.000 podpisów, ze Spółek wszystkich dostępnych powiatów, nie wyłączając leżących w bezpośredniem sąsiedztwie wschodnio-galicyjskiej linii bojowej np. z Toporowa koło Brodów, Milatyna i Gołogów z pod Złoczowa, Łukowca i Podkamienia z pod Rohatyna, Doliny i Bolechowa z pod Stanisławowa i t. p.

Między podpisanymi jest około 800 księży, setki nauczycieli ludowych, zresztą zaś głównie chłopi i rękodzielnicy. Dalsze petycye napływają. W samych pismach i telegramach oznajmiają, że się całą duszą przyłączają do znanego oświadczenia przedstawicieli polskiej nauki, wysłanego do Koła Polskiego a wyrażającego jasno i stanowczo dążenie do zjednoczenia wszystkich ziem polskich w jedno niepodległe państwo polskie.

Dr. Stefczyk, podkreślając znaczenie tej manifestacyi w przemówieniu do wiceprezesa Koła Polskiego dra Germana, imieniem deputacyi Spółek, przyjętej tuż przed posiedzeniem Polskiego Koła Sejmowego, stwierdził, że nikt już dzisiaj nie może powątpiewać o narodowem uświadomieniu naszego ludu, który jasno i śmiało wypowiada, czego chce, czego się spodziewa i o co gotów walczyć. To powinno być światu przez Koło Polskie należycie objaśnione.

Zajęcie nadchodzących zbiorów.

Wiedeń. „Wiener Ztg.“ z 27. bm. ogłasza następujące rozporządzenie wspólnego ministeryum: Zboże i owoce strączkowe tegorocznych zbiorów będą w krajach austryackich zajęte na rzecz państwa. Wszelkie układy z osobami prywatnemi co do sprzedaży tych artykułów są zabronione, a poczynione już są nieważne. Jako zboże, w myśl tego rozporządzenia, uważane są: pszenica, orkisz, żyto, jęczmień, tatarka, owies, proso i kukurudza. Dalsze punkty rozporządzenia omawiają ewentualnie pozwolenie na użytkowanie i robienie zapasów z tych zbiorów.

Nowy gabinet węgierski.

Budapeszt. (—) „Bud. Fremdenblatt“ donosi z dobrze poinformowanego źródła, że misyę utworzenia nowego gabinetu węgierskiego otrzyma hr. Jul. Andrassy. Pracę nad konstrukcyą gabinetu rozpocznie on już we wtorek (dzisiaj). W ciągu popołudnia w poniedziałek przyjął arcyks. Józef na posłuchaniu hr. Andrassego i sekretarza stanu min. spraw wewn. Nemety'ego. Obie audyencye miały charakter informacyjny. Spodziewają się, że przesilenie gabinetowe zakończy się jeszcze w tym tygodniu. Hr. Tisza wraca dzisiaj z Hesz do Budapesztu. Odbędzie się szereg konferencyj, między innemi z b. premierem Al. Wekerlem, b. min. rolnictwa Serenyi'em, hr. Bersevichy'm i pos. Navoy'em.

Budapeszt. (—) Sekretarz stanu Nemety przedstawił arcyks. Józefowi na audyencyi materyały statystyczne, opracowane z racyi projektu reformy wyborczej hr. Tiszy. Oprócz hr. Andrassy'ego przyjął arcyksiążę na posłuchaniu b. premiera Al. Wekerlego i hr. Zichy.

HR. ANDRASSY O SYTUACYI.

Wiedeń. (—) „N. Fr. Presse“ ogłasza wywiad z domniemanym przyszłym premierem węgierskim hr. Andrassym. Oświadcza on, iż zgoda między stronnictwami da się osiągnąć tylko wtedy, jeśli obecna większość a przynajmniej jej znaczna część nie będzie trwała przy opozycyi. Wymusić zgody nie można. Walka będzie wtedy dalej prowadzona jeśli partya pracy tego **bezwzględnie zechce.**

Hr. Andrassy wytyka jako błąd hr. Tiszy, że premier ośmielił się publicznie krytykować słowa cesarza. Wreszcie wypowiada zapatrywanie, że pośrednictwu arcyks. Józefa uda się wyrównać sprzeczne interesy poszczególnych partyi.

UDZIAŁ ŻOŁNIERZY W WYBORACH.

Wiedeń. (—) „N. Fr. Presse“ donosi, że w kołach urzędowych węgierskich rozważaną jest kwestya, **udziału żołnierzy wyborców w razie rozpisania nowych wyborów na Węgrzech.** O ile arcyks. Józef objąłby misyę utworzenia gabinetu i rozpisał nowe wybory, popularność jego u żołnierzy na froncie gwarantuje przychylne ich głosowanie dla nowego gabinetu.

Walki na wybrzeżu flandryjskiem.

Berlin. B. kor. Urzędownie: Dnia 25 bm. strącone zostały na wybrzeżu flandryjskiem dwa nieprzyjacielskie aparaty lotnicze przez hydroplany. Rano dn. 26 bm. trzy z naszych bojowych flandryjskich hydroplanów napotkały przed wybrzeżem francuskiem eskadrę złożoną z czterech francuskich łodzi lotniczych **i w kilku minutach zestrzeliły wszystkie cztery.** Z załogi ich można było wydobyć 4 oficerów i 2 podoficerów, **reszta załogi utonęła.** Aczkolwiek nasze łodzie torpedowe, zajęte wydobywaniem, były niepokojone przez nieprzyjacielskie siły bojowe morskie, udało się zabrać francuską łódź powietrzną nieuszkodzoną. Trzy inne są zupełnie zniszczone. Z naszych łodzi torpedowych żadna nie została uszkodzoną.

Dnia 25 bm. jedna z naszych łodzi podwodnych doprowadziła do Hoofden angielski hydroplan i dwóch ludzi z załogi.

Kontrybucya wojenna.

Bruksela. Generał gubernator wydał następujące rozporządzenie. Na podstawie § 49 konwencyi haskiej nakłada się na ludność belgijską całego zajętego obszaru — aż do odwołania — kontrybucyę wojenną w kwocie 60 milionów fr. miesięcznie, jako dodatek na utrzymanie armii. Uzyskanie tej kwoty przez dziewięć prowincyj belgijskich ma być uskutecznione w drodze pożyczki.

KOMUNIKAT ANGIELSKI.

Wiedeń. Komunikat z 25. b. m.: Czynność artyleryjska, zwłaszcza na lewym brzegu Mozy, w pobliżu Loos. Wczoraj zostało strąconych 12 niemieckich aparatów lotniczych; z naszych aparatów zaginęło sześć.

Bitwa na terenach węglowych.

Luigi Barrini ogłasza w „Corriere della Sera“ ciekawy opis walk na terenach węglowych Francyi.

(*) Skoro wydostaliśmy się na wzgórze pod Bouvigny, panujące nad całą okolicą od Bethune do Lens, roztacza się przed nami olbrzymia panorama ponurego osnutego dymami terenu węglowego, na którym obecnie toczy się walka. Między Bethune, La Basse i Givenchy od lat zmagają się dwa wrogie wojska, mając pod sobą przepaście kopalń węglowych, w których pracują tysiące ludzi. Ziemia chroni przed niszczącymi skutkami walk działowych i pozwala po obu stronach frontu żyć w głębi kopalń górnikom.

Dopiero kiedy szychta się kończy i górnicy wychodzą z kopalni, wita ich huk armat. Tu na powierzchni ziemi panuje przerażenie i zniszczenie. Krytymi rowami, tak jak żołnierze na froncie, spieszą górnicy do domów. Wioski ich rozpadły się w gruzy, ale życie rodzinne kwitnie w całej pełni w piwnicach.

Kiedy się patrzy z wyżyny Bouvigny, zdaje się, że przed oczyma spektatora rozciąga się bardzo oryginalne miasto. Koło każdej kopalni tulą się budynki i wioski robotnicze, wszystkie na tę samą modłę, ciągną się w prostych liniach jak pułki ustawione na paradzie. Nie ma ogrodów, ani pól, ani drzew, tylko pusta czarna ziemia, niezliczone linie kolejowe, wzdłuż których wznoszą się ogromne pyramidy błyszczących czarnych złomów. Wszystko spowite jest w kłębiące się morze szarej mgły i dymów, które całemu obrazowi nadaje piętno beznadziejnej jednostajności. Z chwilą gdy znajdujemy się u stóp wzgórza, uczuwamy w kilka minut, że ta mgła nas pochłania — prawie dusi.

Puste, wypalone domy, zczerniałe ruiny, straszne opustoszenie, groza śmierci — oto co wojna rozciągnęła tu ponad okolicę. — Niemcy bombardują ciągle wszystkie drogi ku Lens. Metaliczny świst szrapneli zgina nam mimo woli karki, tak jakbyśmy uczestniczyli w jakiejś dziwacznej ceremonii.

Usiłujemy przedostać się w kierunku na Loos.

W pewnym domku mieści się szynk. W małej szynkowni skupiła się gromadka górników, którzy poważni, nieruchomi i milczący, pokrzepiają się kieliszkami, zanim zjadą do szybu. Bez słowa wychylają swe porcye, pieniądze dźwięczą na stole. Gospodyni, która sprząta ze stołu — milczy. Śmierć, to codzienne tutaj zjawisko.

Nagle — głuchy huk! na podwórze spada grad kamieni, świst i znowu huk! Bombardowanie rozpoczyna się na nowo. „Tak jak wczoraj — o tym samym czasie“ — stwierdza szynkarka, zabiera dziecko, bawiące się przed progiem i woła na gości: „Messieurs do piwnicy — tędy na dół!“ Z góry słychać szybkie kroki po schodach. Drzwi trzaskają. W kilka chwil dom jest zupełnie pusty. Życie całe zakopuje się pod ziemią. Wieś zamieniła się znowu w niezamieszkałe pustkowie.

Niemcy trzymają się w Lens, Anglicy obsadzili Lievin. W haosie jednak osad robotniczych nie można rozróżnić, gdzie się ciągną oba fronty. Bitwa huczy tu nad miasteczkami, które w przerwach ogniowych budzą się do życia. Kilkaset kroków przed nami drży ziemia od ognia zaporowego. Nieprzyjaciel zamknął w ten sposób drogę. Co 20—30 sekund huk — wybuch, huragan cegieł, których pył na czerwono barwi wznoszące się dymy. Tu i ówdzie padają bomby gazowe, których trujące, żółte wyziewy zasłaniają wszystko dokoła na długie chwile. Z Calonne w grupkach nadciągają lekko ranni. Maski gazowe, podobne do ryjów, nadają im jakiś przerażający wygląd. Przywdziewamy i my maski i probujemy posunąć się ku Lievin. Zniszczenie wzrasta.

Idziemy po przez gigantyczne ruiny rozbitych pociskami szybów. Żelazne rusztowania, wznoszące się nad otworami kopalń, wyglądają jak pogięte w czasie walki wieże pancerne. Wszędzie rozsypane masy węgla, powykręcane szyny, stosy gruzów, labirynty rowów strzeleckich i zasieków drucianych i wielkie leje od uderzeń granatów, pełne wody. Jeszcze dalej naprzód bitwa wszystko zmiotła z powierzchni ziemi. — Z wielkich środowisk przemysłowych zostały tylko czerwone stosy rozbitych, zmiażdżonych cegieł. Ponad tem morzem zniszczenia sterczą tu i ówdzie opancerzone punkty obserwacyjne niemieckie.

Rollencourt! Tu jeszcze zostało echo tego, co przedtem tu było. Zostały szkielety domów. Od piwnicy do piwnicy biegną rowy niemieckie, a na rogach ulic widnieją napisy. Docieramy do Lievin. Rozbity dworzec kolejowy wygląda jak jeden wielki rów strzelecki, okopcony i pełen szczątków pokrzywionych wagonów. W kierunku Lens widać pożar. Broni się ono. Wieża kościelna co chwila niknie w dymach wybuchów. Całe stada aeroplanów ciągną w tamtą stronę.

W środku ulicy szeregi grobów. „Fallen in the fight“ (padli w walce) głosi angielski napis na krzyżach. — Wywrócone flaszki tkwią w mogiłach. W nich zachowano ostatnie listy, które nie doszły już rąk zabitych. Po przez zielone szkło przebłyskują jak relikwije te kartki, dobre, poczciwe słowa gdzieś z daleka. Dano je tym padłym na daleką drogę wieczności. Jakaś cisza wielka drży nad tymi grobami, jakby cicha, tajemna modlitwa.

Uregulowanie stosunków robotniczych
W FABRYKACH WOJENNYCH.

(*) „Arbeiter Ztg.“ donosi o staraniach, poczynionych celem usunięcia niedomagań, panujących w fabrykach wojennych. Z powodu licznych skarg robotników, wybrali zastępcy pracodawców i robotników na wspólnych naradach odbytych 25 bm. osobną komisyę. W skład jej weszło 4 reprezentantów pracodawców, dalej poseł Do-

---

PIERRE VALDAGNE.

DWIE SIOSTRY.

Przełożył Fr. Giebner.

Gdy poraz pierwszy wprowadzono mnie do domu pana Wilhelma Merendere, piękność jego młodszej córki Izabelli olśniła mnie.

Jej starsza siostra Julia posiadała wprawdzie regularniejsze rysy i była wogóle bardzo podobna do matki, która musiała być dawniej bardzo piękną, obecnie jednak robiła wrażenie osoby nieśmiałej i cichej.

Izabella była zupełnem przeciwieństwem Julii. Uosobienie młodości i wdzięku, oddziaływała na otoczenie swą wesołością, werwą, radością życia, oryginalnością pomysłów i pewną niezmiernie zabawną przekornością.

Liczyła ona dwudziesty pierwszy rok; Julia skończyła niedawno dwadzieścia trzy lata; siostry kochały się tkliwie; lecz podczas gdy młodsza widziała w Julii tylko jakoby drugą matkę, równie poważną jak matka sama. Julia ciągle jeszcze uważała Izabellę tylko za niepoprawnego dyablika, rozkosznego, choć nieobliczalnego, któremu wiele brakowało do tej miary rozsądku i stateczności, jaką każda dobrze wychowana panna musi posiadać, zanim wejdzie w świat.

Zawsze lubiłem natury impulsywne; młodzieńcza fantazya Izabelli podobała mi się i w krótkim czasie staliśmy się parą doskonałych, wesołych przyjaciół. Od kiedy poznałem Merenderów, nastrój panujący w ich domu uległ zupełnej zmianie, albowiem Izabella i ja wymyślaliśmy coraz to nowo zabawy, wycieczki i przyjemności. Julia wszędzie nam towarzyszyła i uczestniczyła wo wszystkich naszych zabawach; gdy jednak obecność moja pobudzała Izabellę do tem większej swawoli, Julia zachowywała się jednakowo poważnie i spojrzeniem swych pięknych oczu hamowała nadmierne wybuchy naszej wesołości. Byliśmy jakby dwoje swawolnych dzieci pod opieką surowej niańki.

I stało się, co się stać miało. Zakochałem się w Izabelli. Mimo żywości jej usposobienia, jej potroszę męskich manier, swobody ruchów, braku wszelkiej kokieteryi, przeczuwałem, że miłość przeistoczy ją w uroczą i rozkoszną kobietę.

Wiedziałem doskonale, że trudno będzie rozbudzić w niej miłość, albowiem zdawało się, że uczucie takie wogóle dla niej nie istnieje. Obawiałem się, że się zdziwi, gdy wyznam jej mą miłość. z pewnością bowiem nie przyszło jej nigdy na myśl, że ja, jej przyjaciel i towarzysz, mógłbym ewentualnie zostać jej mężem. W duchu słyszałem już jej niechętną odpowiedź:

„Co za śmieszna myśl... Tak nam było dobrze dotychczas!... Zepsuje nam to całą zabawę“.

Ponieważ nic nie nagliło, postanowiłem przygotować sobie teren spokojnie i powoli.

Rzadko się to zdarza, aby zakochany człowiek nigdy niczem nie zdradził swego uczucia. To też choć Izabella, cała oddana niewinnej radości życia, nie podejrzywała zgoła mych tajemnych uczuć, jej starsza siostra odgadła je natychmiast i spostrzegłem, że ją to odkrycie do głębi wzburzyło.

Podczas gdy ja zakochałem się w Izabelli, która niczego się nie domyślała, Julia zakochała się we mnie...

Sądziła ona, że me częste wizyty w ich domu, wesołość i ruch, jaki wnosiłem, miały tylko ten cel, aby się zbliżyć do niej, przyczem stosunek mój do młodszej siostry służył mi tylko jako pretekst.

Czyż Izabella nie była dzieckiem bez znaczenia? rozumowała ona. Jedynie tylko rozsądna i stateczna Julia mogła zainteresować człowieka takiego jak ja. Izabella jako młodsza wyszłaby później za mąż, tak, jak tego wymagał ogólnie przyjęty zwyczaj.

Gdy Julia spostrzegła, że przewidywania jej były mylne, odczuła ten zawód niezmiernie boleśnie. Widok jaki przedstawiała, był tem okrutniejszy, że biedna dziewczyna starała się ukryć swe cierpienie. Pierwszy to raz w życiu widziałem z blizka tak wielki ból.

Boleść jej opanowała nagle wszystkie moje myśli; i nagle też poczęła Julia wywierać na mnie większy urok, aniżeli Izabella. Nie kochałem Julii; a jednak myśl, że mam się stać przyczyną jej rozpaczy, była mi nieznośną. Czy była to tylko litość? Czy poza miłością istnieją jeszcze jakie uczucia, któreby były silniejsze, aniżeli sama miłość? W wielkich oczach dziewczęcia malowało się takie przygnębienie i tak rozdzierająca rezygnacya, że brakło mi odwagi do przejścia nad tem do porządku dziennego.

Skorzystałem z nadarzającej się sposobności do wyjazdu, aby oddalić się na pewien czas. Chciałem spokojnie rozważyć sytuacyę.

Z pannami Merendere utrzymywałem ciągłą korespondencyę. Nadeszło lato i państwo Merendere wyjechali do Szwajcaryi. Stąd to Izabella doniosła mi pewnego dnia, że niejaki pan Emil Chaudel, bardzo miły chłopak, ma — jak się zdaje — zamiar prosić wkrótce o jej rękę. Sytuacya wydawała się jej bardzo zabawną; opowiadała mi o tem z pewnem roztargnieniem i chociaż zdawała się być zdecydowaną na przyjęcie go, to jednak ton jej listów dowodził, że serce jej nie było zajęte.

Moje natomiast szalało w piersi. Miłość jaką żywiłem ku Izabelli, rozgorzała na nowo. Zaiste głupi byłem. Z powodu jakichś sentymentalnych skrupułów, aby nie zrobić zmartwienia Julii, miałem więc pozwolić na to, aby szczęście wymknęło mi się z rąk! Ten Chaudel nie przejmowałby się z pewnością podobnemi drobnostkami. Począłem gotować się do odjazdu, aby stoczyć walkę z mym przeciwnikiem i (byłem tego pewien) zmusić go do wycofania się. gdy w tem otrzymałem od starszej z sióstr następujący list:

„Drogi Przyjacielu!

Przyjeżdżaj Pan niezwłocznie! Wiem, że Pan kocha Izabellę, a być może. że ona wkrótce zostanie narzeczoną innego. Przyjeżdżaj Pan niezwłocznie! Może to nie na miejscu, że piszę w ten sposób. czuję jednak dla Pana wielką przyjaźń, która wzrosła jeszcze od czasu wyjazdu Pańskiego. Zdaje mi się, że popełniłabym grzech, gdybym Pana nie wezwała, aby Pan przybył ratować swe szczęście. Julia.“

Pojechałem; byłem obojętnym świadkiem ślubu Izabelli. Za ośm dni Julia będzie moją żoną.

I pomyśleć, że to biedactwo kochane ciągle jeszcze drży z obawy, aby mnie nie stracić i trudno ją przekonać, że moje serce niepodzielnie do niej należy.

mesa i czterech przedstawicieli robotników. Ministeryum wojny delegowało także czterech przedstawicieli.

Komisya ukonstytuowała się w tym samym dniu i uchwaliła obradować w permanencyi aż do załatwienia wszystkich spraw spornych. Uchwalono także do współudziału w naradach zaprosić przedstawicieli urzędu żywnościowego.

Przedstawiciele obu grup przedłożyli zgodnie delegatom ministeryum wojny oświadczenie, iż wprowadzony od początku wojny przydługi czas pracy, 60 do 70 godzin tygodniowo, nie może nadal być utrzymany. Należy znowu przywrócić normalny czas pracy i kończyć tygodniową robotę w sobotę w południe. Godziny nadliczbowe winny być ograniczone, tylko do koniecznych wypadków.

Zgodzono się na wprowadzenie ośmiogodzinnych szycht w przemysłach, które nie pozwalają na zatrzymanie pracy, jak prace hutnicze, odlewnie żelaza i t. p.

Również zgodnie przedstawili i pracodawcy i robotnicy wielkie trudności, jakie wynikają z braku dostatecznej ilości pożywienia i niedostatecznej organizacyi dowozu. Postawiono szereg propozycyi co do zmian w tym kierunku. Obszerną dyskusyę wywołała sprawa podwyższenia zarobków. Przedstawiciele robotników oświadczyli, że mimo udzielonych robotnikom dodatków drożyźnianych, obecne płace wobec drożyzny wystarczyć nie mogą. Pracodawcy stwierdzili, że uznają postulaty robotników jako słuszne i że starali się zaradzić złemu przez kilkakrotne podwyższanie dodatków drożyźnianych. Jest jednak niemożliwem doprowadzić stosunek płac do cen żywności, do tego stanu, jaki był przed wojną.

Wobec wielkiej różnorodności płac w poszczególnych fabrykach nie osiągnięto jeszcze w tej kwestyi porozumienia. Narady są dalej prowadzone.

Walki na zachodzie.

KOMUNIKATY FRANCUSKIE.

Wiedeń. Komunikat z 25. bm. godz. 11 wieczorem: Po gwałtownem ostrzeliwaniu naszych rowów na półn. zachód od Braye-en Laonnois skierowali Niemcy trzy silne oddziały atakowe na wysunięty punkt naszej linii w odcinku Pantheon na północ od Chemin des Dames. Mimo krwawych strat udało się Niemcom, po kilku atakach dostać się w kilku miejscach do naszych przednich rowów. W przedsięwziętych bezpośrednio potem kontratakach odzyskaliśmy większą część zdobytych przez nieprzyjaciela pozycyj. Wzięliśmy 55 jeńców i zdobyliśmy dwa karabiny maszynowe. **W atakach, wykonanych w dniu 22. b. m. na płaskowzgórzu Vauclerc wzięły nasze wojska trzy działa polowe. W pobliżu Chevreux skierowywał nieprzyjaciel ogień artyleryjski wyłącznie na zdobyte wczoraj przez nas pozycye.** Według ostatnich wiadomości potwierdza się, że straty nieprzyjaciela podczas tego ataku były bardzo ciężkie. Dwa niemieckie bataliony zostały prawie zupełnie zniesione. Nasze straty były mniejsze niż wynosiła liczba jeńców wziętych przez nas w tych przedsięwzięciach. Wynoszą one około 30 zabitych. W Argonach wzięliśmy kilku jeńców, w wypadzie urządzonym na linie niemieckie w pobliżu Fille Morte. Na reszcie frontu chwilowy przerywany ogień artyleryjski.

Dnia 26. bm. godz. 11 wieczorem: Na większej części frontu przerywana działalność artyleryjska dość silna w obszarze na zachód od Vauxaillon i w Szampanii, w odcinku Wysokiej Góry. Unicestwiliśmy w zupełności wypad nieprzyjacielski na jedną z naszych małych pozycyj na półn. wschód od Vauxaillon. Na północ od Cerny wzięły baterye w ogień nagromadzenie wojsk nieprzyjacielskich i rozprószyły je.

W dniach 23, 24 i 25 b. m. zestrzelili nasi lotnicy w utarczkach powietrznych 10 nieprzyjacielskich aparatów a 17 innych uszkodzili i zmusili do opadnięcia. Podczas bombardowań wykonanych w tym czasie przez nasze eskadry padło wiele pocisków na dworce w Mars la Tour, Chambly, Conflans, Vouziers i Anizy; na obozy w pozliżu Laon itd. Ogółem wyrzucono 13.000 kg. materyału wybuchowego, który wyrządził znaczne straty.

Bitwa nad Soczą.

KOMUNIKAT WŁOSKI.

Wiedeń. Komunikat z 26. b. m. Na Krasie toczy się dalej zacięta walka. Nasze dzielne wojska przełamały wczoraj nową, silną, nieprzyjacielską linię obronną i wzięły około 3.500 jeńców, oraz wiele materyału wojennego. Po silnem przygotowaniu artyleryjskiem, które trwało do godziny 4 po południu, przeszła piechota 7. korpusu armii w potężnym rozpędzie, gęstą sieć rowów nieprzyjacielskich, rozciągającą się od niziny Timavo aż na wschód Jamiano i umocniła się na wzgórzach między Flondar a Madeazza.

Dalej na północ, po długich zmaganiach, które przechylały się to na naszą korzyść, to na korzyść nieprzyjaciela, wyparliśmy w końcu ostatnie wojska nieprzyjacielskie, które w zagmatwanej sieci rowów ochronnych, na wchód od Boscomalo, stawiały opór. Zdobyliśmy wzgórze 220 na połud. wschód tej miejscowości i zajęliśmy w nagłym ataku rowy dokoła Castagnavizza.

W północnym odcinku Krasu i w obszarze na wschód od Gorycyi przedewszystkiem walki artyleryjskie. Rozszerzyliśmy znowu zajęty przez nas teren na wzgórzu 174, na północ od Tivoli. Zaciekłą i krwawą była walka w pobliżu Vodice, gdzie przeciwnik wszystkie siły wytężał w tym celu, aby odebrać nam ważne wzgórze 652, będące wciąż w naszem posiadaniu. Również wczoraj atakowały gęste nieprzyjacielskie masy wojsk, kilkakrotnie i zaciekle nasze linie po gwałtownem przygotowaniu artyleryjskiem. Dzięki żelaznej wytrwałości naszych dzielnych obrońców został nieprzyjaciel za każdym razem odparty z nadzwyczajnemi dla niego stratami, przyczem znowu pozostawił w naszych rękach 300 jeńców. W obszarze Plavy posunęliśmy się znowu naprzód na zboczach wzgórza 363, ku dolinie Rogat (Rohot).

Według ostatecznego zestawienia wzięliśmy na froncie Alp julijskich od 14. b. m. do wczoraj 22.449 jeńców, a w tem 487 oficerów.

Teatr miejski im. Juliusza Słowackiego.

MANDARYN WU.

Sztuka angielsko-chińska w 3 aktach przez H. M. Vernou'a i Harolda Oven'a.

Mikado i Gejsza z jednej strony, z drugiej Madame Butterfly... i... Sada Yakko sprowadziły na scenę europejską tyle egzotyzmu japońskiego, że stworzył on jakby tamę, na której zatrzymał się już, idący na Europę Tajfun, z budapeszteńskiego laboratoryum teatralnego p. Molnara. Z poza muru chińskiego natomiast nie przyszło do naszego teatru w ostatnich czasach nic, a to nic jest istotnie mało w stosunku do ogromu Chin i dążności ich kultury, nawet w teatrze europejskim mało. Patrzymy się wprawdzie na Chiny tak, jak nas do tego zdaje się upoważniać ich własny, zabawny warkocz niby pars pro toto śmieszności ich kultury, ale kiedy weźmiemy do ręki choćby tylko wydanie pism Confucyusza w nakładzie Diederichsa, dokonane przez obecnego szefa książęcej rodziny Kung-fu-tze, który zamieszoną na czele genealogią udowadnia, że jest 73-cim potomkiem w prostej linii mistrza Kunga, to automatycznie nabieramy pewnego respektu dla Chin...

Brak tego respektu wobec mandarynów chińskich drogo musi opłacić w sztuce pp. Vernou'a i Oven'a a rodzina kupca angielskiego, Gregory. Młody Bazyli Gregory uwiódł pannę Nang-Ping, córkę mandaryna Wu, nie przeczuwając, ażeby taka drobnostka mogła pociągnąć za sobą jakie smutne następstwa. A następstwa te są istotnie bardzo smutne. Wprawdzie Chińczycy utrzymują, że honor jest im droższy od życia, niemniej pewnie dość przykro musiało być pannie Nang-Ping, kiedy jej papa — mandaryn utopił w serduszku miecz rodzinny, który był przystosowany do takich zabiegów wobec honoru panienek chińskich. Mandaryn Wu idzie jednak w zemście swojej dalej. Bazylego kazał pojmać i uwięzić, a przedsiębiorstwo starego Gregory doprowadza do ruiny, zatapiając jego okręty, organizując strajki pośród jego robotników. Zapragnął jednak zapłaty oka za oko i tę ma złożyć mu pani Gregory, która dla wyratowania syna z niewoli mandaryna przychodzi do jego domu. Dla ścisłości informuje mandaryn Wu Bazylego w rodzaju ekspiacyi jego winy i zapowiada mu, że uderzenie w tam-tam będzie znakiem jego wolności. Pani Gregory staje wobec trudnego dylematu: życie syna i jej cześć. W tragicznej chwili dostaje od wiernej służącej truciznę; wlewa ją do herbaty i z angielską uprzejmością pozwala ja wypić mandarynowi, który w konwulsyach przedśmiertnych i w ostatnim odruchu ku zemście daje przypadkiem umówiony znak wolności pięknej matki i jej dorodnego syna.

Chrzestnym ojcem sztuki tej był duch Wiktoryna Sardon. Gdyby mandaryn Wu nie był Chińczykiem, przysiągłbym, że jest nielegalnym synem Scarpii z Toski, tyle w nich podobieństwa. Wspomniawszy zaś to podobieństwo, stwierdzamy temsamem, że sztuka ta jest bombą teatralną, chociaż, autorom jej brakowało w inwencyi takiego materyału wybuchowego, jakiego całe magazyny miał w zanadrzu autor Fedory. Ze sztuką, z literaturą nie ma Mandaryn Wu żadnej wspólności. Miejscem inkubacyi rzeczy podobnych jest, zdaniem naszem, ciemnia aparatu kinematograficznego, szkoda więc, że i w teatrze nie da się ich mierzyć metrem, zamiast dzielić na akty i sceny.

Z tego samego powodu, dla jakiego na wielu scenach grano przeróbkę powieści Wilde'go „Portret Doryana Graya“, słusznie pewnie proskrybowanej w naszym teatrze, więc wyłącznie dla popisu aktorskiego w głównej roli, wprowadzono Mandaryna Wu do repertuaru. Pytanie: czy rola mandaryna Wu może być polem szerokiem dla popisu aktora, spotkać się może i z potwierdzeniem i z zaprzeczeniem. Różnym zapatrywaniom na to nie będzie można odmówić słuszności. Wedle naszego zaś mniemania rola ta nie przedstawia dla kunsztu aktorskiego wielu kontrastycznych motywów, w dodatku zaś barwa jej lokalna prowadzi do stonowania jej w natężeniu, odpowiadającem martwej dla naszego oka barwie żółtawej twarzy Chińczyka. W takim też tonie utrzymał ją dyrektor Solski. Mandaryn Wu dyrektora Solskiego jest jakby doświadczalnym okazem marazmu rasy chińskiej, której Europa zarzuca marazm tej stale od wieków, ciesząc się, że sama zaczyna dopiero ząbkować. Świetny w każdym szczególe po mistrzowsku zagrał dyr. Solski scenę śmierci mandaryna.

Cały zespół artystów przyczynił się do wzorowego wykonania wątłej zresztą sztuki. Byli to pp. Bednarzewska, Kamińska, Jednowski, Mierzejewski, Nowakowski i i. Dekoracye ogrodu chińskiego w pierwszym akcie i pokoju mandaryna w trzecim sporządzone starannie i malowniczo.

Zdz. Jach.

Koncert Grety Forst.

Dawna subretka i druga koloraturowa śpiewaczka cesarskiej opery wiedeńskiej przeniosła sie p. Grete Forst od kilku lat na estradę koncertową, aby na niej godzić pieśniarstwo z aryą operową. Śpiewakom łatwiej przychodzi doprowadzenie do porozumienia między tymi dwoma stylami, niż purystom-teoretykom muzycznym separowanie ich. Tym razem jednak zabrakło śpiewaczce argumentów dla przekonania słuchacza o słuszności zamiarów, równie lojalnych wobec pieśni, jak opery. Jeśli bowiem śpiewakowi potrzebny jest przedewszystkiem głos, po drugie głos, a po trzecie także głos, to p. Forst nie może dzisiaj warunkom tym sprostać bezpośrednio, chociaż nie da się zaprzeczyć, że stara się pośrednio wytłómaczyć słuchaczowi taki przedawniony na śpiew pogląd. Pomimo pewnych przeszkód ze strony nadprogramowej chrypki, robiła to p. Forst z wdzięczną pewnością siebie i w ścisłym kontakcie z nadto dyskretnym akompaniamentem.

Z. J.

Dwa wagony cynamonu!

Wojna stępiła nam nerwy: nie dziwujemy się już niczemu. I to nie tylko my, pospolite pospólstwo, przywykłe już do tego, iż na to ma łby na karku, by na nich ciosano kołki; ale nawet wysokie władze nie dają się niczem wprowadzić w zdumienie!

Świeżo zanotowały wprawdzie dzienniki, że w przeciągu paru dni wywieziono z Krakowa całe góry środków żywności, a nawet dwa wagony cynamonu, ale na tej notatce się skończyło, przyjęliśmy tę wiadomość z cichą rezygnacyą, jako dopust Boży dziwny, — i koniec.

A jednak było dziwować się czemu.

Kraków jest wygłodzony. Cała ludność rozbija sobie napróżno nosy o zamknięte drzwi sklepów spożywczych, jatek i masarni: nie może dostać do jedzenia niczego, ani mąki, ani ziemniaka, ani kaszy, grochu, pęcaku — niczego zgoła, coby włożyć w usta. I wystarczyło, by na trzy dni dozwolono wywóz z wygłodzonego miasta, by wyjechały z niego dziesiątkami wagony wyładowane mięsem, wędlinami, tłuszczem, jajami, ryżem, nawet cynamonem!

I to nie zdziwiło nikogo.

Nie koniec na tem. By uchronić Kraków od głodu, zakazano swego czasu nie tylko wywozu żywności, ale pod surowemi karami aresztu i grzywien **zakazano przedewszystkiem tajnego magazynowania środków żywności**, celem podbijania ich ceny. I, o dziwo! przez one trzy dni w jednej dzielnicy Krakowa otwarły się jawnie tajne składy, jawnie, w biały dzień, ładowano z nich żywność na wozy, jawnie, w biały dzień, wieziono ją przez całe miasto na dworzec, i jawnie, w biały dzień oddawano ją na wywóz kolei państwowej! Czyż można wyraźniej obwieścić wszem wobec, że przez trzy lata blisko, wbrew wszystkim rozporządzeniom i nakazom władzy, przechowywało się żywność w tajnych składach, by śrubować jej ceny?

Ale i to nie zdziwiło nikogo.

I na tem jeszcze nie koniec. My cierpimy głód, brak węgla i inne mnogie braki nie zawsze z tego powodu, iż artykułów tych niema; cierpimy te braki dlatego często, że koleje, obarczone wielkiemi zadaniami, nie mają wolnych wagonów. Wie o tem dobrze każdy kupiec, czekający miesiącami na nadejście towaru. Ale, gdy niespodziewanie na trzy dni dozwolono wywóz z Krakowa, nie było trudności żadnych: wagony z żywnością odchodziły z dworca krakowskiego gładko, odchodziły gładko całe pociągi z zawartością tajnych składów żywności: dziwny dopust Boży sprawił, iż dla tych składów, a zwłaszcza dla cynamonu, wolne wagony stały gotowe na podorędziu!

I to nawet nie zdziwiło nikogo!

Wojna stępiła nam nerwy: nie dziwujemy się już niczemu.

KRONIKA.

Z miasta.

Z AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI. W dniu dzisiejszym przed południem odbyło się administracyjne posiedzenie Akademii umiejętności pod przew. Stanisława hr. Tarnowskiego. Na porządku dziennym były sprawy: bieżące, nowej pisowni polskiej, wybór nowych członków, nagród za prace naukowe i literackie, wreszcie wybór komitetu fundacyi Erazma i Anny Jerzmanowskich. — Jutro o godz. 12 w południe posiedzenie Akademii w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego.

WCZEŚNIEJSZE ZWALNIANIE MŁODZIEŻY OD NAUKI. Prezydyum Rady szkolnej rozesłało do dyrekcyj wszystkich szkół średnich, seminaryów nauczycielskich, Akademii handlowych w kraju i dyrekcyj państwowych szkół przemysłowych w Krakowie i Lwowie, w sprawie wcześniejszego zwalniania młodzieży od uczęszczania na naukę szkolną w czerwcu b. r., okólnik następujący:

C. k. Rada szkolna krajowa, uwzględniając obecne wyjątkowe trudności aprowizacyjne, upoważnia dyrekcye szkół wszelkich kategoryj, aby na życzenie rodziców, względnie odpowiedzialnego nadzoru domowego, zwolniły od obowiązku dalszego uczęszczania na naukę szkolną, począwszy od dnia 10 czerwca b r., tych uczniów (te uczenice), których rodzice względnie nadzór domowy, czy to ze względu na konieczność leczenia się, czy to ze względu na możliwość lepszego odżywienia młodzieży zgłoszą postanowienie wcześniejszego wyjazdu na wakacye z danej miejscowości. Klasyfikacya roczna tych uczniów (uczenic) odbędzie się w normalnym terminie wspólnie z klasyfikacyą młodzieży, pozostającej na miejscu, dla której zajęcia szkolne mają trwać nadal aż do normalnego zakończenia roku szkolnego. Godzin szkolnych, opuszczonych wskutek wcześniejszego wyjazdu ucznia (uczenicy) na wakacye, nie należy wpisywać do świadectw szkolnych.

Uczniowie (uczenice), którzy zgłosili wcześniejszy wyjazd, a z jakiegokolwiek nieprzewidzianego powodu nie mogliby korzystać z udzielonego im upoważnienia, winni bezzwłocznie nadal uczęszczać na naukę szkolną.

SPIS LUDNOŚCI W KRAKOWIE. Magistrat krakowski ogłasza: Celem uzyskania podstawy dla przyjścia z pomocą mniej zamożnej i ubogiej ludności Krakowa przez uwzględnienie jej interesów przy rozdziale środków spożywczych, umożliwienie korzystania z kuchni wojennych, dostarczanie tańszego mięsa i t. d., zarządza się obecnie spis ludności i zebranie dat co do jej położenia gospodarczego. Mieszkańcy otrzymają za pośrednictwem biur okręgowych dla rozdziału kart chlebowych we wtorek dnia 29 i we środę dn. 30 b. m. arkusze spisowe dla gospodarstw domowych (lokatorów). Arkusze te mają być bez zwłoki wypełnione sumiennie i dokładnie przez głowy gospodarstw domowych według stanu z dnia 31 maja b. r. Właściciele domów są obowiązani dopilnować, aby wszyscy mieszkańcy domu wypełnili dostarczone im arkusze spisowe dokładnie i prawdziwie, zebrać je następnie w dniu 1 czerwca b. r. i po wypełnieniu arkusza zbiorowego oddać je w dniu 2 czerwca b. r. do biur okręgowych dla rozdziału kart chlebowych. Mieszkańcy, którym wypełnienie arkuszy spisowych lub zbiorowych sprawia trudność, mogą zwrócić się o wskazówki do urzędnika, urzędującego w tym celu w dniach, podanych w okręgowych biurach dla rozdziału kart chlebowych w godzinach popołudniowych od 4 do 7 wieczorem.

Wiadomości, podane w arkuszach spisowych, będą w razie potrzeby lub wątpliwości sprawdzane przez organy bezpieczeństwa i inne powołane władze.

SEZON OPEROWY. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem Dra Leo posiedzenie komisyi teatralnej, na którem uchwalono urządzić sezon operowy w teatrze miejskim przy udziale krakowskiego Towarzystwa operowego. Sezon trwać będzie od 21 czerwca do 19 sierpnia b. r.

PRZYDZIAŁ DO PIEKARŃ. Od dnia 30 bm. przydziela się: do piekarni Franciszka Magiery przy ul. św. Tomasza l. 5 osoby pobierające dotąd chleb w piekari P. Płatka, a zamieszkałe przy pl. Szczepańskim, ul. św. Tomasza, Szczepańskiej, Reformackiej, św. Anny, Jagiellońskiej i Pijarskiej, a do piekani Jana Wątorskiego przy ul. Mikołajskiej l. 3 osoby, które pobierają dotąd chleb w piekarniach Fr. Kozłowskiego i Treczyńskiego, a mieszkają przy ul. Mikołajskiej, Szpitalnej, Siennej, Małym Rynku, Stolarskiej, św. Krzyża, Brackiej, Poselskiej i pl. WW. Świętych.

SPRZEDAŻ ZIEMNAKÓW. Miejskie Biuro aprowizacyjne zabezpieczyło na bieżący tydzień dostateczną ilość ziemniaków tak, że wszyscy uprawnieni do poboru w kramach, do których zostali przedzieleni, przypadającą na nich część będą mogli otrzymać. Zarazem Biuro aprowizacyjne zwraca uwagę, że pobór ziemniaków może wyłącznie i jedynie nastąpić w dniu przeznaczonym do poboru mąki i tylko na wyznaczonym placu.

Z Polski i ze świata.

NĘDZA W WADOWICACH. Z Wadowic piszą nam: W mieście obecnie nie wypieka się już chleba, ziemniaków jest zupełny brak, słowem nędza sroży się w całej pełni. W takiej chwili nie zawahano się zarządzić wywozu z powiatu, wyssanego już do ostatniej nitki, całego szeregu wagonów ziemniaków poza granice kraju. Gdy jednak magistrat wadowicki upominał się o część tych ziemniaków od kilku miesięcy, spotykał się zawsze u dotyczących władz z odpowiedzią, że ziemniaków niema. Dzisiaj, gdy chodzi o zachód, ziemniaki się znalazły, ludność zaś miasta znalazła się w rozpaczliwem wprost położeniu.

† Dr Karol Matyas.

Pomniejszył się skromny poczet pracowników polskich, dążących śladami niezapomnianego Oskara Kolberga. Wczoraj zmarł w naszem mieście, przeżywszy lat 52, ś. p. Dr Karol Matyas, ostatnio starosta w Kolbuszowej, który poza zajęciami urzędowemi z umiłowaniem poświęcał się folklorystyce polskiej. Z końcem roku ubiegłego minęło lat trzydzieści, odkąd śp. Matyas, wówczas słuchacz Uniwersytetu Jagiellońskiego, zaczął pomieszczać w pismach krajowych swe rozprawy etnograficzne. Prac tych przez trzy dziesiątki lat urosła duża ilość; ogłaszały je dzienniki w fejletonach oraz pisma fachowe „Lud“ i „Wisła“. Niektóre tłumaczono na języki obce. Wiele wydał autor w osobnych odbitkach. W okolicach, gdzie przebywał jako urzędnik polityczny, skrzętnie a umiejętnie zbierał klechdy, legendy i osobliwsze opowieści ludowe, wzbogacając cennymi materyałami skarbnicę ojczystego krajoznawstwa. Zasłużył się dobrze folklorystyce polskiej, poświęcając umiłowanym badaniom cały od obowiązkowych zajęć wolny czas. Imię śp. dra Karola Matyasa znajdzie się w rzędzie prawdziwie zasłużonych, choć cichych pracowników, którym miłość ziemi ojczystej i ludu polskiego kazała poświęcić pióro badaniom jego duszy, przejawiającej się w wierzeniach, baśniach i legendach, pełnych poezyi i często stokroć głębokiego religijnego uczucia.

E. Z.

Bohaterowie w polu dają krew i życie, a my przynajmniej pożyczajmy pieniądze.

NADESŁANE.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.